

Ponad milion sprzedanych egzemplarzy

NIEPOSKRO MIONA

GLENNON DOYLE

#1 Bestseller „New York Timesa”

sensus

Tytuł oryginału: Untamed

Tłumaczenie: Irmina Lubowiecka

ISBN: 978-83-283-9069-0

Copyright © 2020 by Glennon Doyle. All rights reserved.

Published in the United States by The Dial Press, an imprint of Random House, a division of Penguin Random House LLC, New York. THE DIAL PRESS is a registered trademark and the colophon is a trademark of Penguin Random House LLC.

Acknowledgment is made to M. Peck Scott (The Road Less Traveled) and William James (The Varieties of Religious Experience) for their presentation of the “the unseen order of things”.

In addition, acknowledgment and appreciation is expressed to Professor Randall Balmer, whose 2014 Politico article “The Real Origins of the Religious Right” informed and impacted the “Decals” chapter of this book.

Grateful acknowledgment is made to the following for permission to reprint previously published material:

Daniel Ladinsky: “Dropping Keys” adapted from the Hafiz poem by Daniel Ladinsky from The Gift: Poems by Hafiz by Daniel Ladinsky, copyright © 1999 by Daniel Ladinsky. Used with permission.

W. W. Norton & Company, Inc.: Five lines from “A Secret Life” from Landscape at the End of the Century by Stephen Dunn, copyright © 1991 by Stephen Dunn. Used with permission of W. W. Norton & Company, Inc. Writers House LLC: Excerpt from “Letter from a Birmingham Jail” by Dr. Martin Luther King Jr., published in TheAtlantic.com. This article appears in the special MLK issue print edition with the headline “Letter From Birmingham Jail” and was published in the August 1963 edition of The Atlantic as “The Negro Is Your Brother,” copyright © 1963 by Dr. Martin Luther King Jr. and copyright renewed 1991 by Coretta Scott King. Reprinted by arrangement with The Heirs to the Estate of Martin Luther King Jr., c/o Writers House as agents for the proprietor New York, NY

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

Polish edition copyright © 2021, 2022 by Helion S.A. All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://sensus.pl/user/opinie/niepov>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: sensus@sensus.pl

WWW: <https://sensus.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

Treść tej książki nie jest fikcją literacką, jednak niektóre imiona, szczególnie i cechy charakterystyczne osób zostały zmienione. Dodatkowo niektóre pojawiające się na stronach książki postacie stanowią zbiorcze odzwierciedlenie kilku różnych osób i ich doświadczeń.

Podziękowania dla M. Scott Peck (Droga rzadziej przemierzana) oraz Williama Jamesa (Odmiany doświadczenia religijnego) za ich prezentację „niewidzialnego porządku rzeczy”.

Dodatkowo wyrazy wdzięczności i uznania dla profesora Randalla Balmera, którego artykuł The Real Origins of the Religious Right („Prawdziwe początki religijnej prawicy”) w „Politico” z 2014 roku dostarczył informacji do rozdziału „Naklejki” w tej książce i wpłynął na jego kształt.

Pełne wdzięczności podziękowania dla następujących osób za zgodę na przedruk wcześniej publikowanych materiałów:

Daniel Ladinsky: Dropping Keys, adaptacja wiersza Hafiza autorstwa Daniela Ladinsky’ego ze zbioru The Gift: Poems by Hafiz, prawa autorskie © Daniel Ladinsky, 1999. Wykorzystano za zgodą.

W.W. Norton & Company, Inc.: pięć wersów z wiersza A Secret Life ze zbioru Landscape at the End of the Century, prawa autorskie © Stephen Dunn, 1991. Wykorzystano za zgodą wydawnictwa W.W. Norton & Company, Inc. Writers House LLC: fragment eseju Letter from a Birmingham Jail dr. Martina Luthera Kinga Jr., opublikowanego w serwisie TheAtlantic.com.

Artykuł pojawił się w specjalnym wydaniu poświęconym Martinowi Lutherowi Kingowi pod tytułem Letter From Birmingham Jail i został opublikowany w wydaniu „The Atlantic” z sierpnia 1963 roku jako The Negro Is Your Brother; prawa autorskie © dr Martin Luther King Jr., 1963, odnowione prawa autorskie Coretta Scott King, 1991. Przedrukowano na podstawie umowy z The Heirs to the Estate of Martin Luther King Jr., pod opieką Writers House jako agentów właściciela, Nowy Jork.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Prolog. Gepard	11
Część pierwsza. W klatce	
Iskry	17
Jabłka	21
Seks oralny	23
Wskazówki	25
Niedźwiedzie polarne	27
Haczyki	31
Algorytmy	35
Spotkania	37
Zasady	39
Smoki	41
Ramiona	45

Część druga. Klucze

Uczucia	63
Wiedza	67
Wyobrażenia	75
Niech płonie	85

Część trzecia. Wolna

Ukłucia	91
Duchy	101
Uśmiechy	105
Cele	107
Adam i Keys	109
Uszy	111
Warunki	115
Eriki	121
Domki na plaży	125
Temperatury	129
Lustra	131
Oczy	133
Ogrody	137
Przysięgi	141
Drzewa dotyku	149
Wiaderka	153
Stewardesy	155
Wskazówki	159

Wiersze	163
Chłopcy	167
Rozmowy	177
Lasy	181
Serki śmietankowe	183
Bazy	185
Wyspy	193
Głazy	199
Krwawe łącznie	203
Rasiści	207
Pytania	223
Pozwolenia	227
Przemowy przegranych	229
Supły	231
Naklejki	233
Bogowie dziewczyny	241
Konflikty	243
Nurty	247
Kłamstwa	251
Przesyłki	253
Najeźdźcy	267
Strefy komfortu	277
Elmer's	281
Szczęściary	289
Dreszczyki	291

Zamki z piasku	295
Gitary	297
Warkocze	301
Powidoki	305
Pomysły	309
Linie boczne	311
Poziomy	313
Epilog. Człowiek	315
Podziękowania	317

Część pierwsza

W klatce

Iskry

Cztery lata temu, będąc żoną ojca trojga moich dzieci, zakochałam się w kobiecie.

Dużo później patrzyłam, jak ta kobieta odjeżdża z mojego domu, aby spotkać się z moimi rodzicami i oznajmić im, że zamierza mi się oświadczyć. Tamtego niedzielnego poranka myślała, że nie wiem, co się dzieje, ale ja wiedziałam.

Kiedy usłyszałam silnik jej wracającego samochodu, usiadłam na kanapie, otworzyłam książkę i próbowałam zapanować nad swoim tętnem. Przeszła przez drzwi i podeszła prosto do mnie, pochyliła się i pocałowała mnie w czoło. Odgarnęła moje włosy i głęboko wciągnęła zapach mojej szyi, tak jak zawsze to robi. Potem wyprostowała się i zniknęła w sypialni. Poszłam do kuchni, żeby nalać jej kawy, a kiedy się odwróciłam, była tuż przede mną, klęcząc na jednym kolanie, z pierścieniem w ręku. Jej spojrzenie było pewne i pytające, czy szeroko otwarte i skupione na mnie, błękitne jak niebo, bez dna.

— Nie mogłam czekać — powiedziała. — Nie mogłam już czekać ani chwili dłużej.

Później, w łóżku, oparłam głowę o jej pierś, kiedy rozmawialiśmy o jej poranku. Powiedziała moim rodzicom:

— Kocham waszą córkę i wnuki tak, jak nigdy wcześniej nikogo nie kochałam. Całe życie spędziłam, szukając ich i przygotowując się na ich spotkanie. Przyrzekam, że zawsze będę ich kochać i chronić.

Usta mojej mamy zadrżały ze strachu i z odwagi, kiedy odpowiadała:

— Abby, nie widziałam, by moja córka była tak pełna życia, odkąd skończyła dziesięć lat.

Tego ranka padło o wiele więcej słów, ale ta pierwsza odpowiedź mojej mamy zrobiła na mnie wrażenie niczym zdanie w powieści, które aż się prosi, by je podkreślić:

Nie widziałam, by moja córka była tak pełna życia, odkąd skończyła dziesięć lat.

Moja mama patrzyła, jak iskra w moich oczach gaśnie w dziesiątym roku mojego życia na tym świecie. Teraz, trzydzieści lat później, była świadkiem, jak ta iskra pojawiła się ponownie. W ciągu kilku poprzednich miesięcy zmieniła się cała moja postawa. Wydałam jej się majestatyczna. I trochę przerażająca.

Po tamtym dniu zaczęłam zadawać sobie pytania: „Gdzie się podziała moja iskra, gdy miałam dziesięć lat? Jak to się stało, że straciłam samą siebie?”.

Poszukałam informacji i oto czego się dowiedziałam: w wieku dziesięciu lat uczymy się, jak być grzecznymi dziewczynkami i prawdziwymi chłopcami. W wieku dziesięciu lat dzieci zaczynają ukrywać to, kim są, aby stać się tym, czym świat oczekuje, że się staną. Właśnie mniej więcej w tym wieku zaczynamy się przyzwyczajać do poskramiania samych siebie.

W wieku dziesięciu lat świat mnie usadził, kazał mi być cicho i pokazał mi moje klatki:

To są emocje, które wolno ci wyrażać.

Tak powinna zachowywać się kobieta.

To jest ciało, do jakiego musisz dążyć.

To są rzeczy, w które będziesz wierzyć.

To są ludzie, których możesz kochać.

To są ludzie, których powinnaś się bać.

To jest życie, jakiego powinnaś pragnąć.

Bądź wysportowana. Na początku będziesz się źle czuła, ale nie martw się — w końcu zapomnisz, że jesteś w klatce. Niedługo poczujesz, że to jest życie.

Chciałam być grzeczną dziewczynką, więc starałam się kontrolować samą siebie. Wybrałam osobowość, ciało, wiarę i seksualność tak ciasne, że musiałam wstrzymywać oddech, by się w nich zmieścić. Potem natychmiast poważnie się rozchorowałam.

Kiedy stałam się grzeczną dziewczynką, stałam się też bulimiczką. Nikt z nas nie jest w stanie cały czas wstrzymywać oddechu. Bulimia była tym, dzięki czemu mogłam odetchnąć. To za jej pomocą odma-
wiałam podporządkowania się, zaspokajałam głód i wyrażałam wściek-
łość. Podczas swojego codziennego obżarstwa zmieniałam się w zwie-
rzę. Potem pochylałam się nad toaletą i oczyszczałam, bo grzeczna
dziewczynka musi być bardzo mała, żeby mieścić się w swoich klat-
kach. Nie może zostawiać żadnych widocznych dowodów swojego
głodu. Grzeczne dziewczynki nie są głodne, wściekle czy dzikie. Wszyst-
kie te rzeczy, które świadczą o tym, że kobieta jest człowiekiem, są
brudnym sekretem grzecznej dziewczynki.

W tamtych czasach podejrzewałam, że moja bulimia oznacza, że
jestem szalona. W szkole średniej miałam epizod w szpitalu psychia-
trycznym, który potwierdził moje podejrzenia.

Teraz rozumiem siebie inaczej.

Byłam uwięzioną w klatce dziewczyną stworzoną dla otwartych
przestrzeni.

Nie byłam szalona. Byłam cholernym gepardem.

Kiedy zobaczyłam Abby, przypomniałam sobie swoją dzikość. Pra-
gnęłam jej i był to pierwszy raz, kiedy pragnęłam czegoś innego
niż to, do pragnienia czego mnie wyszkolono. Kochałam ją i był to
pierwszy raz, kiedy kochałam kogoś innego, niż oczekiwano, że po-
kocham. Rozpoczęcie z nią wspólnego życia było pierwszym orygi-
nalnym pomysłem, na jaki wpadłam, i pierwszą decyzją, jaką podjęłam
jako wolna kobieta. Po trzydziestu latach naginania się, aby dopa-
sować się do czyjejś idei miłości, w końcu znalazłam miłość, która
była dopasowana — szyta na miarę dla mnie, przeze mnie. W końcu

zapytałam sama siebie, czego chcę, a nie czego świat chce ode mnie. Czułam, że żyję. Zasmakowałam wolności i zapragnęłam więcej.

Surowo przyjrzałam się swojej wierze, swoim przyjaźniom, swojej pracy, swojej seksualności, swojemu całemu życiu i postawiłam pytania: Jak wiele z tego było moim pomysłem? Czy naprawdę chcę którejkolwiek z tych rzeczy, czy zostałam uwarunkowana tak, by ich chcieć? Do których spośród moich przekonań doszłam sama, a które zostały mi zaprogramowane? Jak wiele z tego, kim się stałam, to moje wrodzone cechy, a ile po prostu odziedziczyłam? W jakim stopniu to, jak wyglądam, mówię i się zachowuję, jest rezultatem tego, jak inni nauczyli mnie wyglądać, mówić i się zachowywać? Jak wiele spośród rzeczy, za którymi całe życie gonię, jest jedynie brudnymi różowymi króliczkami? Kim byłam, zanim stałam się tym, kim kazał mi się stać świat?

Z czasem oddalałam się od moich klatek. Powoli budowałam nowe małżeństwo, nową wiarę, nowe spojrzenie na świat, nowy cel, nową rodzinę i nową tożsamość, stworzoną z zamysłem, a nie domyślnie. Z własnej wyobraźni, a nie z indoktrynacji. Ze swojej dzikości, nie z wykszolenia.

Na kolejnych stronach opowiadałam o tym, jak powstawały moje klatki i jak się z nich uwolniłam.

Jabłka

Mam dziesięć lat i z dwadzieściorzeczkiem innych dzieci siedzę w małej sali na tyłach katolickiego kościoła pod wezwaniem Narodzenia Pańskiego. Jestem na jednym ze spotkań Bractwa Doktryny Chrześcijańskiej, na które rodzice wysyłają mnie w środowe wieczory, żebym uczyła się o Bogu. Naszą katechetką jest mama dziecka z mojej klasy. Nie pamiętam, jak jej na imię, ale pamiętam, jak wciąż nam powtarza, że w ciągu dnia pracuje jako księgowa. Jej rodzina miała przepracować na rzecz kościoła pewną liczbę godzin, więc zgłosiła się do pracy w sklepie z upominkami. Zamiast tego została wyznaczona do pracy w sali czterysta dwadzieścia trzy z piątą klasą bractwa. Dlatego teraz — w środy od osiemnastej trzydzieści do dziewiętnastej trzydzieści — uczę dzieci o Bogu.

Prosi, żebyśmy usiedli na dywanie przed jej krzesłem, bo zamierza wyjaśnić nam, jak Bóg stworzył ludzi. Spieszę się, żeby zająć miejsce z przodu. Jestem bardzo ciekawa, jak i dlaczego zostałam stworzona. Zauważam, że nasza nauczycielka nie trzyma na kolanach Biblii ani żadnych innych książek. Będzie mówiła z pamięci. Jestem pod wrażeniem.

Zaczyna mówić.

— Bóg stworzył Adama i umieścił go w pięknym ogrodzie. Adam był ulubionym stworzeniem Boga, dlatego Bóg powiedział mu, że Adam ma za zadanie tylko być szczęśliwym, rządzić ogrodem i nadać zwierzętom nazwy. Życie Adama było prawie idealne, poza tym że

czuł się samotny i zmartwiony. Chciał mieć kogoś do towarzystwa i pomocy w nazywaniu zwierząt. Dlatego powiedział Bogu, że pragnie towarzysza i pomocnika. Pewnej nocy Bóg pomógł Adamowi w narodzinach Ewy. Z wnętrza ciała Adama narodził się człowiek, który został nazwany kobietą.

Jestem tak zdumiona, że zapominam o podniesieniu ręki.

— Zaraz. Adam urodził Ewę? Ale czy ludzi nie rodzą kobiety? Czy w takim razie chłopcy również nie powinni być nazywani kobietami? Czy wszyscy ludzie nie powinni być nazywani kobietami?

— Podnieś rękę, Glennon — mówi moja nauczycielka.

Podnoszę rękę. Nauczycielka robi gest, abym ją opuściła. Chłopiec siedzący po mojej lewej stronie spogląda na mnie i przewraca oczami.

Nauczycielka mówi dalej.

— Adam i Ewa byli szczęśliwi, a wszystko układało się przez pewien czas idealnie. Ale potem Bóg powiedział, że jest jedno drzewo, z którego nie wolno im jeść: Drzewo Poznania. Chociaż była to jedyna rzecz, jakiej Ewie nie wolno było pragnąć, i tak chciała zjeść jabłko z tego drzewa. Więc pewnego dnia, kiedy zgłodniała, zerwała z niego jabłko i je ugryzła. Potem podstępem skłoniła Adama, żeby też je ugryzł. Gdy tylko Adam to zrobił, Ewa i Adam po raz pierwszy poczuli wstyd i spróbowali ukryć się przed Bogiem. Ale Bóg widzi wszystko, więc wiedział o tym. Wygonił Adama i Ewę z ogrodu. Potem przeklął ich oraz ich przyszłe dzieci, a na świecie po raz pierwszy pojawiło się cierpienie. To dlatego dziś wciąż cierpimy, bo grzech pierworodny Ewy tkwi w nas wszystkich. Ten grzech to chęć dowiedzenia się więcej, niż powinniśmy wiedzieć, chęć, by mieć więcej, kiedy powinniśmy być wdzięczni za to, co już mamy, oraz chęć robienia tego, na co mamy ochotę, zamiast tego, co powinniśmy.

To była całkiem skrupulatna księgowość. Nie miałam więcej pytań.

Seks oralny

Ja i mój mąż zaczęliśmy uczestniczyć w terapii, kiedy przyznał się, że sypiał z innymi kobietami. Teraz kolekcjonujemy nasze problemy przez cały tydzień i zabieramy je do terapeutki we wtorkowe wieczory. Kiedy znajomi pytają, czy jest dobra, odpowiadam:

— Chyba tak. W końcu wciąż jesteśmy małżeństwem.

Dziś poprosiłam o spotkanie indywidualne. Jestem zmęczona i stremowana, bo całą noc spędziłam na ćwiczeniu w myślach, jak powiem jej to, co zamierzam powiedzieć.

Siedzę cicho w swoim fotelu, z rękoma złożonymi na kolanach. Ona siedzi wyprostowana w fotelu naprzeciwko mnie. Ma na sobie idealnie biały kostium, rozsądnej wysokości obcasy i zero makijażu. Drewniany regał na książki pełen podręczników i oprawionych w ramki stopni naukowych wspina się po ścianie za jej plecami niczym pnącze fasoli. Długopis czeka w gotowości nad leżącym na jej kolanach oprawionym w skórę notesem, gotowy, żeby mnie przygwoździć, czarno na białym. Przypominam sama sobie: „Mów spokojnie i pewnie, Glennon, jak dorosły człowiek”.

— Mam coś ważnego do powiedzenia. Zakochałam się. Jestem szalenie zakochana. Ma na imię Abby.

Moja terapeutka otwiera usta, zaledwie na tyle, bym mogła to zauważyć. Nie odzywa się przez nieskończenie długi czas. Potem bierze bardzo głęboki oddech i mówi:

— W porządku.

Robi pauzę, zaczyna jeszcze raz.

— Glennon, wiesz, że cokolwiek to jest — to nie jest prawdziwe. Twoje uczucia *nie są prawdziwe*. Jakąkolwiek wyobrażasz sobie tutaj przyszłość, ona też nie jest prawdziwa. To tylko groźne odwrócenie uwagi. To się nie skończy dobrze. Musisz to przerwać.

— Nie rozumiesz. To co innego — zaczynam mówić. Ale potem myślę o wszystkich ludziach, którzy siedzieli przede mną w tym fotelu i upierali się: „To co innego”.

Jeśli nie pozwala mi mieć Abby, muszę przynajmniej uargumentować, dlaczego nie mogę już nigdy więcej mieć mojego męża.

— Nie mogę już z nim sypiać — mówię. — Wiesz, jak bardzo się starałam. Czasami myślę, że mu wybaczyłam. Ale potem on się na mnie kładzie i znów go nienawidzę. Minęły lata, a ja nie chcę utrudniać, więc zamykam oczy i staram się odpłynąć do momentu, aż to się skończy. Ale potem przez przypadek wracam do swojego ciała, do ciała, które jest ognistą wściekłością. To tak, jakbym starała się być martwa w środku, ale zawsze pozostaje we mnie trochę życia i przez to życie seks staje się nie do zniesienia. Nie mogę być żywa w trakcie seksu, ale nie potrafię też być wystarczająco martwa, więc nie ma rozwiązania. Po prostu... nie chcę już tego więcej robić.

Jestem wściekła na swoje łzy, ale one płyną. Teraz błagam. Litości, proszę.

Dwie kobiety. Jeden biały kostium. Sześć oprawionych stopni naukowych. Jeden otwarty notes. Jeden długopis czekający w gotowości.

I wtedy mówi:

— Glennon, czy próbowałaś zamiast tego zaspokajać go oralnie? Wiele kobiet uważa, że seks oralny jest dużo mniej intymny.

Wskazówki

Mam syna i dwie córki, dopóki nie powiedzą mi, że jest inaczej. Moje dzieci wierzą, że prysznic to magiczny portal dla pomysłów.

— Mamo, to tak, jakbym nie miała żadnych pomysłów przez cały dzień, ale gdy jestem pod prysznicem, mój mózg jest pełen różnych fajnych rzeczy. Chyba tak działa woda czy coś — powiedziała do mnie ostatnio moja młodsza córka.

— To może być woda — powiedziałam. — Albo to dlatego, że prysznic jest jedynym miejscem, w którym nie jesteś do niczego podłączona, więc możesz tam usłyszeć własne myśli.

Spojrzała na mnie i spytała:

— Jak to?

— To, co przydarza ci się pod prysznicem, skarbie, to się nazywa *myślenie*. Ludzie robili to, zanim pojawił się Google. Myślenie jest jak... jak googlowanie we własnym mózgu.

— Aha — odpowiedziała. — Fajnie.

To samo dziecko podkrada raz w tygodniu mój drogi szampon, więc któregoś dnia wparowałam do łazienki, którą dzieli z nastoletnim bratem i siostrą, żeby podkraść go z powrotem. Odsunęłam zasłonę prysznicową i zobaczyłam dwanaście pustych butelek zaśmiecających krawędź wanny. Wszystkie butelki po prawej stronie były czerwone, białe i niebieskie. Wszystkie po lewej stronie były różowe albo fioletowe.

Wzięłam do ręki czerwoną butelkę stojącą najwyraźniej po stronie mojego syna. Była wysoka, kanciasta i masywna. Krzyczała grubymi czerwonymi, białymi i niebieskimi literami:

**3 RAZY WIĘKSZY
NIE ODZIERA CIĘ Z GODNOŚCI
UZBRÓJ SIĘ W ZAPACH MĘŻCZYZNY
POZBĄDŹ SIĘ BRUDU KOPNIAKIEM,
A NIEPRZYJEMNY ZAPACH ROZWAŁ KRZESŁEM**

Pomyślałam sobie: „Co, do cholery? Czy mój syn bierze tutaj prysznic, czy szykuje się na wojnę?”.

Podniosłam jedną ze smukłych metalowych butelek dziewcząt. Zamiast wyszczekiwać w moją stronę rozkazy, ta butelka zwiewną kursywą szeptała niezwiązane ze sobą przymiotniki: *kuszący, promienny, delikatny, czysty, rozświetlający, zniewalający, lekki, kremowy*. Ani jednego czasownika. Nic, co można byłoby tutaj zrobić, jedynie lista tego, jaką należy być.

Rozejrzałam się przez chwilę, żeby sprawdzić, czy prysznic nie jest tak naprawdę magicznym portalem, który w jakiś sposób cofnął mnie w czasie. Nie. Oto jestem w dwudziestym pierwszym wieku, w którym chłopcy wciąż są uczeni, że prawdziwy mężczyzna jest duży, odważny, gwałtowny, niewrażliwy, obrzydza go kobiecość, a jego zadaniem jest podbijanie kobiet i świata. Podczas gdy dziewczynki wciąż uczą się, że prawdziwa kobieta ma być cicha, ładna, mała, bierna i pociągająca, dzięki czemu zasłuży na bycie podbijaną. Oto gdzie jesteśmy. Naszych synów i córki wciąż zawstydzają ich człowieczeństwem, zanim zdążą się choćby ubrać z rana.

Nasze dzieci są zbyt bezkresne, by wcisnąć się w te sztywne, masowo produkowane butelki. Ale zatracą się, próbując to zrobić.

Niedźwiedzie polarne

Kilka lat temu zadzwoniła do mnie nauczycielka mojej córki Tish i powiedziała, że w szkole miała miejsce „pewna sytuacja”. Podczas dyskusji o dzikich zwierzętach nauczycielka wspomniała przy całej klasie, że niedźwiedzie polarne tracą domy i źródła pożywienia z powodu topniejących pokryw lodowych. Pokazała uczniom zdjęcie umierającego niedźwiedzia jako przykład skutków globalnego ocieplenia.

Reszta dzieci uznała to za smutną informację, jednak nie na tyle smutną, żeby, no wiesz, nie wymaszerować na długą przerwę. Ale nie Tish. Nauczycielka zrelacjonowała mi, że kiedy zajęcia się zakończyły i pozostałe dzieci zerwały się z dywanu, żeby wybiec z sali, Tish siedziała dalej, sama, z szeroko otwartą buzią, nieruchoma z oszłomienia, a jej zszokowana twarzyczka zdawała się pytać: „Co?! Czy pani właśnie powiedziała, że niedźwiedzie polarne *umierają*? Dlatego, że *Ziemia się roztopia*? Ta sama Ziemia, na której żyjemy? Czy właśnie przekazała nam pani tę mrozącą krew w żyłach ciekawostkę podczas *zajęć w kółeczku*?”.

Tish w końcu dotarła na zewnątrz, ale nie była w stanie brać tego dnia udziału w zabawach na przerwie. Inne dzieci starały się wciągnąć ją w grę w cztery kwadraty, ale ona trzymała się blisko nauczycielki, którą dopytywała z szeroko otwartymi oczami:

— Czy dorośli o tym wiedzą? Co zamierzają zrobić? Czy inne zwierzęta też mają kłopoty? Gdzie jest mama tego głodnego niedźwiedzia?

Przez kolejny miesiąc życie naszej rodziny kręciło się wokół niedźwiedzi polarnych. Kupiliśmy plakaty z niedźwiedziami i wykleiliśmy nimi ściany pokoju Tish.

— Żebyś pamiętała, mamó — muszę o tym pamiętać.

Zasponsorowaliśmy przez internet cztery niedźwiedzie. Rozmawialiśmy o niedźwiedziach polarnych przy obiedzie, przy śniadaniu, podczas podwożenia na lekcje i na przyjęciach. Rozmawialiśmy o niedźwiedziach polarnych właściwie bezustannie, aż po kilku tygodniach zaczęłam nienawidzić ich każdą komórką swojego ciała. Zaczęłam przeklinać dzień, w którym niedźwiedzie polarne pojawiły się na świecie. Próbowałam wszystkiego, co tylko przychodziło mi do głowy, aby wyrwać Tish z otchłani niedźwiedzi polarnych. Rozpieszczałam ją, krzyczałam na nią, a w końcu po prostu ją okłamałam.

Poprosiłam przyjaciela, żeby wysłał mi „oficjalnego” e-maila, w którym uda, że jest „prezydentem Antarktyki”, i ogłosi, że raz na zawsze pokrywy lodowe zostały naprawione, a kondycja wszystkich niedźwiedzi polarnych natychmiast stała się doskonała. Otworzyłam fałszywą wiadomość i zawołałam do Tish, która była w swoim pokoju:

— O rany, skarbie! Chodź tutaj! Patrz, co właśnie dostałam! Dobre wieści!

Tish przeczytała po cichu wiadomość, a potem odwróciła się powoli w moją stronę ze zjadliwą pogardą na twarzy. Wiedziała, że e-mail jest fałszywy, bo jest wrażliwa, a nie głupia. Saga niedźwiedzi polarnych trwała dalej z pełną mocą.

Pewnego wieczoru ułożyłam Tish do snu i wychodziłam na palcach z jej pokoju z radością matki, która jest już prawie w ziemi obiecanej. (Wszyscy śpią, a ja mam swoją kanapę, węglowodany i Netfliksa i nikt mnie nie dotknie ani nie odezwie się do mnie aż do wschodu słońca, alleluja). Zamykałam za sobą drzwi, kiedy Tish szepnęła:

— Zaczekaj. Mamó?

Jasna cholera.

— Słucham, skarbie.

— Chodzi o niedźwiedzie polarne.

A niech to szlag!

Podeszłam z powrotem do łóżka i spojrzałam na nią nieco obłąkańczo. Tish popatrzyła na mnie w górę i powiedziała:

— Mamusiu. Nie mogę przestać o tym myśleć: teraz to są niedźwiedzie polarne. Ale nikogo to nie obchodzi. Dlatego my będziemy następni.

Potem odwróciła się, zasnęła i zostawiła mnie samą w ciemnym pokoju, nieruchomą z oszołomienia. Stałam nad nią, z szeroko otwartymi oczami, obejmując się ramionami. „O. Mój. Boże. Niedźwiedzieeee polarneeee! Musimy ocalić te cholerne niedźwiedzie polarne! My będziemy następni. Co jest z nami *nie tak?*!”.

Potem spojrzałam w dół na moje maleństwo i pomyślałam: „Och, nie jesteś szalona dlatego, że serce ci pęka przez niedźwiedzie polarne; my wszyscy jesteśmy szaleni, bo nasze nie pękają”.

Tish nie była w stanie iść na przerwę, bo uważnie słuchała tego, co mówiła nauczycielka. Gdy tylko usłyszała informację o niedźwiedziach polarnych, pozwoliła sobie poczuć przerażenie, zrozumieć, jakie to niewłaściwe, i wyobrazić sobie nieuniknione skutki. To jest wrażliwość i to jest jej supermoc. Przeciwnieństwem wrażliwości nie jest odwaga. Nie jest odwagą odmawianie uważnego słuchania, odmawianie zwracania uwagi, odmawianie czucia, rozumienia i wyobrażania sobie. Przeciwnieństwem wrażliwości jest niewrażliwość, a to nie jest coś, z czego warto być dumnym.

Tish odczuwa. Nawet kiedy świat próbuje pędzić obok niej, ona powoli go przyswaja. „Zaczekaj, chwileczkę. To, co powiedziałaś o niedźwiedziach polarnych... sprawiło, że coś poczułam i zaczęłam się nad czymś zastanawiać. Możemy się tu na chwilę zatrzymać? Czuję coś. Mam pytania. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby wybiec na przerwę”.

W większości kultur osoby takie jak Tish szybko są rozpoznawane, żyją oddzielnie jako szamani, uzdrowiciele, poeci i kapłani. Są uważane za ekscentryczne, ale niezbędne dla przetrwania grupy, bo potrafią słyszeć rzeczy, których inni nie słyszą, dostrzegać te, których inni nie widzą, i odczuwać to, czego inni nie czują. Kultura zależy od wrażliwości nielicznych, bo niczego nie da się uzdrowić, jeśli najpierw się tego nie wyczuje.

Nasze społeczeństwo jest jednak tak zawzięcie skupione na ekspansji, potędze i wydajności za wszelką cenę, że osoby takie jak Tish — jak ja — są dla niego niewygodne. Spowalnimy świat. Stoimy na dziobie Titanica, wskazując palcem i krzycząc: „Góra lodowa! Góra lodowa!”, podczas gdy cała reszta jest pod pokładem i odkrzykuje: „My tylko chcemy dalej tańczyć!”. Łatwiej jest nazywać nas zepsutymi i zbywać, niż przyznać, że we właściwy sposób reagujemy na zepsuty świat.

Moja mała córeczka nie jest zepsuta. Jest prorokiem. Chcę być na tyle mądra, aby zatrzymywać się razem z nią, pytać, co czuje, i słuchać tego, co wie.

Haczyki

Jestem w ostatniej klasie szkoły średniej i wciąż nie zostałam nominowana do rady uroczystości *homecoming*.

Rada jest tworzona przez dziesięcioro najpopularniejszych uczniów z każdego roku. Ta dziesiątka wystroi się i będzie jechała kabrioletami podczas parady z okazji *homecoming*, wystroi się i przejdzie przez boisko w przerwie meczu, wystroi się i będzie chodziła po korytarzach w swoich szarfach rady *homecoming*. *Homecoming* to tydzień mody szkół średnich, a reszta z nas będzie patrzyła na spacerujących po wybiegach członków rady z naszych miejsc ukrytych w cieniu.

W trakcie lekcji angielskiego nauczyciele wręczają nam karty do głosowania i instruują, w jaki sposób głosować na uczniów, którzy znajdują się w radzie. Każdego roku głosujemy jak jeden mąż na tę samą Złotą Dziesiątkę. Wszyscy wiemy, kim są. Mam wrażenie, że urodziliśmy się, wiedząc, kim są. Złoci trzymają się blisko siebie w zamkniętym kręgu — niczym słońce — na korytarzach, meczach futbolowych, w centrum handlowym i w naszych głowach. Nie wolno nam patrzeć wprost na nich, co jest trudne, bo mają lśniące włosy, a ich ciała są pełne, jasne i promienne. Nikt z nich nie dokucza słabszym. Wymagałoby to poświęcenia zbyt dużej uwagi i włożenia za dużego wysiłku. Są ponad to i z dala od tego. Ich zadaniem jest ignorowanie reszty z nas, a naszym — ocenianie siebie w odniesieniu do standardów, jakie ustanawiają. Nasze istnienie sprawia, że są Złoci, a ich istnienie sprawia, że jesteśmy żałośni. Jednak głosujemy na nich rok po roku,

bo zasady rządzą nami nawet w zaciszu własnych ławek. „Głosuj na Żółtych. Idealnie przestrzegają wskazówek, są tym, kim każdy z nas powinien być, więc należy im się zwycięstwo. Tak jest sprawiedliwie”.

Nie należę do Żółtych, ale ich światło pada na mnie na tyle często, że mam lekko złote zabarwienie. Czasami zapraszają mnie na swoje imprezy, a ja na nie chodzę, ale gdy już tam jestem, nie rozmawiają ze mną za wiele. Zakładam, że jestem tam, bo potrzebują w swoim otoczeniu niezłotych, żeby poczuć, że są Żłoci. Bycie Żółtym wymaga *kontrastu*. Dlatego kiedy stoją w kręgu podczas meczu futbolo-owego, pozwalają mi do siebie dołączyć, ale tam też ze mną nie rozmawiają. Przypominam sobie samej, że to, co naprawdę dzieje się w kręgu, nie ma znaczenia. Liczy się to, co ludzie z zewnątrz kręgu dostrzegają jako dziejące się w środku. Znaczenie ma nie to, co jest prawdziwe, ale to, do czego prawdziwości potrafię przekonać *innych*. Liczy się nie to, jak czuję się wewnątrz, ale to, jak się wydaję czuć z zewnątrz. To, jak *wydaję się czuć*, zdecyduje o tym, co na mój temat pomyślą inni. Liczy się to, co inni o mnie myślą. Więc zachowuję się jak ktoś, kto czuje się Żółty.

W połowie września dreszcz przygotowań do uroczystości *homecoming* sięga gorączkowego poziomu. Właśnie wrzuciliśmy swoje karty do głosowania, a zwycięzcy zostaną ogłoszeni na szóstej przerwie. Jestem w sali samorządu uczniowskiego, a naszym zadaniem jest policzenie głosów. Moja przyjaciółka Lisa pojedynczo wyjmuje karty z urny i czyta głośno nazwiska, ja zapisuję głosy. W kółko odczytuje te same imiona: Tina. Kelly. Jessa. Tina. Kelly. Jessa. Susan. Jessa. Susan. Tina. Tina. Tina. A potem Glennon. Jeszcze kilka... Glennon. Glennon. Lisa patrzy na mnie, unosi brwi i się uśmiecha. Przewracam oczami i się odwracam, ale serce wali mi w piersi. *Cholera jasna. Uważają, że jestem Żłota*. Widzę, że urna na głosy jest prawie pusta, ale różnica głosów jest niewielka i może mi się udać. Może mi się udać. Potrzebuję jeszcze tylko dwóch głosów. Spoglądam na Lisę, patrzy w innym kierunku. Ołówkiem stawiam dwa dodatkowe znaczki przy swoim imieniu. Haczyk. Haczyk. Liczymy z Lisą głosy. Zostałam wybrana do rady *homecoming*.

Jestem teraz dziewczyną, która nawet w wieku czterdziestu czterech lat będzie mogła przewrócić oczami i wspomnieć lekceważącym tonem: „No cóż, należałam do rady *homecoming*”. Inni też przewrócą oczami (szkoła średnia!), ale jednocześnie zarejestrują: „Ach, byłaś Złota”. Decyzja o tym, czy jest się Złotym, zapada wcześniej i trzyma się nas w jakiś sposób, nawet gdy jesteśmy dorośli i wiemy o wiele lepiej i dużo więcej. Raz Złota — zawsze Złota.

O d ponad dziesięciu lat otwarcie piszę i mówię o uzależnieniach, seksie, niewierności i depresji. Bezwstydność jest moją duchową praktyką. Jednak nigdy nie przyznałam się do popełnienia oszustwa w szkolnym głosowaniu nikomu poza moją żoną. Kiedy powiedziałam jej, że w końcu opisałam tę historię, skrzywiła się i zapytała:

— Kochanie, jesteś pewna? Na pewno chcesz opowiedzieć o tym wydarzeniu?

Myślę, że to, co sprawia, że ta historia jest niewybaczalna, to desperacja. Chodzi o pragnienie — o to, że tak bardzo mi zależało. Jeśli ktoś nie może być Złoty, musi udawać, że nie chce taki być. To takie nefajne, potwornie nefajne chcieć przynależeć tak bardzo, że jest się gotowym oszukiwać. Ale ja tak zrobiłam.

Sfałszowałam wybory, bo starałam się zostać Złotą. Spędziłam szesnaście lat z głową w sedesie, bo starałam się ważyć mniej. Upijałam się do nieprzytomności przez dziesięć lat, bo starałam się być sympatyczna. Chichotałam z żartów i sypiałam z palantami, bo starałam się być przystępna. Przygryzałam język tak mocno, aż czułam smak krwi, bo starałam się być delikatna. Wydawałam tysiące dolarów na eliksiry i trucizny, bo starałam się być młoda. Zaprzeczałam samej sobie przez dziesiątki lat, bo starałam się być czysta.

Algorytmy

Kilka miesięcy po tym, jak dowiedziałam się, że mój mąż wielokrotnie mnie zdradzał, wciąż nie wiedziałam, czy powinnam z nim zostać, czy odejść. Nie wiedziałam nawet, czy nowa dekoracyjna poduszka na mojej kanapie powinna zostać, czy zniknąć. Byłam potwornie niezdecydowaną osobą. Kiedy powiedziałam doradczyni w szkole moich dzieci, jak niezdecydowana się czuję, odpowiedziała:

— To nie trudne decyzje szkodzą dzieciom, ale brak decyzji. Twoje dzieci muszą wiedzieć, w którym kierunku to zmierza.

— No cóż, nie dowiedzą się, dopóki ja nie będę wiedziała — powiedziałam.

— Musisz wymyślić, *w jaki sposób znaleźć odpowiedź* — odrzekła.

W tamtych czasach jedyne sposoby, jakie znałam na to, *jak znajdować odpowiedzi*, były ankiety i wyszukiwanie informacji. Zaczęłam ankietować. Zadzwoiłam do każdego z moich przyjaciół w nadziei, że będą wiedzieli, co powinnam zrobić. Potem zaczęłam szukać informacji. Przeczytałam każdy artykuł, jaki udało mi się znaleźć na temat niewierności, rozwodu i dzieci, licząc na to, że eksperci będą wiedzieli, co powinnam zrobić. Wyniki przeprowadzonych przeze mnie ankiet i poszukiwań były irytująco niejednoznaczne.

W końcu zwróciłam się do światowej sieci internetowej, żeby sprawdzić, czy niewidoczne zbiorowisko obcych ludzi, trolli i botów wie, co powinnam zrobić z moim jedynym dzikim i bezcennym

życiem. W ten sposób wylądowałam w swoim łóżku z pudełkiem lodów Ben & Jerry's i o trzeciej nad ranem wpisałam w pasek wyszukiwania Google'a:

Co powinnam zrobić, jeśli mąż mnie zdradza,
ale jest też cudownym ojcem?

Spotkania

Mój siedemnastoletni syn Chase i jego znajomi są w salonie i oglądają film. Próbowałam zostawić ich samych, ale to dla mnie trudne. Rozumiem, że większość nastolatków uważa swoje mamy za niefajne, ale żywię przekonanie, że ja jestem wyjątkiem.

Staję w drzwiach i zaglądam do środka. Chłopcy porozkładali się na kanapie. Dziewczyny ułożone są w maleńkich, schludnych stosikach na podłodze. Moje córki siedzą u stóp starszych dziewcząt, po cichu je wielbiąc.

Syn odwraca się i spogląda na mnie z krótkim uśmiechem.

— Cześć, mamó.

Potrzebuję wymówki, dlaczego tam jestem, więc pytam:

— Czy ktoś jest głodny?

To, co się potem dzieje, wydaje się odbywać w zwolnionym tempie.

Każdy z chłopców, ze wzrokiem wlepionym w telewizor, odpowiada: „Tak!”.

Dziewczyny najpierw nie odpowiadają. Potem każda z nich odwraca wzrok od ekranu telewizora i spogląda na twarze innych dziewcząt. Każda patrzy na *twarz koleżanki*, żeby zdecydować, czy *sama jest głodna*. Między nimi odbywa się jakaś telepatyczna komunikacja. Przeprowadzają ankietę. Poszukują informacji. Zbierają każdą zgodę, pozwolenie lub odmowę.

W jakiś sposób grupa bezgłośnie wyznacza reprezentantkę z dobieranym warkoczem i piegami na nosie.

Dziewczyna odwraca się od twarzy koleżanek i patrzy na mnie. Uprzejmie się uśmiecha i mówi:

— Dziękujemy, nie trzeba.

Chłopcy spojrzeli wewnątrz siebie. Dziewczyny spojrzały na zewnątrz.

Zapomniałyśmy, w jaki sposób znajdować odpowiedzi, kiedy nauczyłyśmy się zadowalać innych.

To dlatego żyjemy głodne.

Zasady

Moja przyjaciółka Ashley wzięła ostatnio udział w swojej pierwszej lekcji jogi. Weszła do sali, rozłożyła matę, usiadła i czekała, aż coś się wydarzy.

— Było tam niesamowicie gorąco — powiedziała mi.

Kiedy na salę w końcu przybyła instruktorka — młoda i pewna siebie — Ashley już ociekała potem. Instruktorka oznajmiła:

— Wkrótce zaczniemy. Będzie wam bardzo gorąco, ale nie możecie opuszczać tej sali. Niezależnie od tego, jak będziecie się czuć, bądźcie silni. Nie wychodźcie. Na tym polega zadanie.

Zajęcia się rozpoczęły i już po kilku minutach Ashley miała wrażenie, że ściany zaczynają na nią napierać. Poczula się oszołomiona i zrobiło jej się niedobrze. Coraz trudniej było jej wziąć każdy kolejny oddech. Zobaczyła mroczki, a potem pociemniało jej przed oczami. Patrzyła na drzwi i rozpaczliwie pragnęła pobiec w ich stronę. Spędziła dziewięćdziesiąt minut przerażona, niemal się hiperwentylując, powstrzymując łzy. Ale nie wyszła z tamtej sali.

W chwili, kiedy instruktorka zakończyła zajęcia i otworzyła drzwi, Ashley zerwała się z maty i wybiegła na korytarz. Zasłaniała usta dłonią, dopóki nie znalazła toalety. Otworzyła drzwi i zwymiotowała na całą umywalkę, ścianę i podłogę.

Kiedy na czworaka ścierała swoje wymiociny papierowymi ręcznikami, pomyślała: „Co jest ze mną nie tak? Dlaczego zostałam i się męczyłam? Drzwi nawet nie były zamknięte na klucz”.

Smoki

Kiedy byłam małą dziewczynką, moja chrzestna dała mi na urodziny kulę śnieżną. Była mała i okrągła, niczym kryształowa kula wielkości dłoni. Pośrodku stał czerwony smok ze skrzącymi się łuskami, jasnozielonymi oczami i ognistymi skrzydłami. Gdy tylko zabrałam kulę do domu, postawiłam ją na szafce nocnej obok swojego łóżka. Potem nocami leżałam rozbudzona, z szeroko otwartymi oczami, bojąc się, że smok jest obecny tak blisko mnie w ciemności. Dlatego pewnej nocy wstałam z łóżka i przeniosłam kulę na najwyższą półkę w pokoju.

Raz na jakiś czas, wyłącznie w świetle dnia, przesuwałam krzesło, wspinałam się na nie i zdejmowałam śnieżną kulę z półki. Potrząsałam nią, nieruchomiałam i patrzyłam na wirujące wewnątrz płatki. Kiedy zaczynały opadać, pośrodku kuli wyłaniał się ognisty czerwony smok, a ja czułam dreszczyk emocji. Ten smok był magiczny i przerażający, zawsze w tym miejscu, nieruchomy, po prostu czekał.

Moja przyjaciółka Megan jest od pięciu lat trzeźwa po dekadzie nadużywania alkoholu i narkotyków. Ostatnio stara się dowiedzieć, co się jej przydarzyło — w jaki sposób nałóg przejął kontrolę nad życiem tak silnej kobiety.

W dzień swojego ślubu Megan siedziała na tyłach kaplicy, wiedząc, że nie chce poślubić mężczyzny, który czekał na nią przed ołtarzem. Wiedziała to od samego początku.

Poślubiła go mimo to, bo miała trzydzieści pięć lat i zamążpójście było tym, co należało zrobić. Poślubiła go mimo to, bo było mnóstwo ludzi, których by zawiodła, gdyby wszystko odwołała. Ona była tylko jedna, dlatego w zamian zawiodła samą siebie. Powiedziała „tak”, kiedy wewnątrz mówiła „nie”, starając się nie wiedzieć tego, co wiedziała: że zdradza samą siebie, a jej życie nie zacznie się naprawdę, dopóki nie przestanie tego robić. Jedynym sposobem, by nie wiedzieć, było urznąć się i pozostać w tym stanie, dlatego w trakcie miesiąca miodowego bardzo dużo piła. Im bardziej była pijana, tym bardziej czuła się zdystansowana od smoka wewnątrz niej. Po pewnym czasie alkohol i narkotyki stały się kłopotem, co było wygodne, bo nie musiała już sobie radzić ze swoim prawdziwym problemem.

Jesteśmy jak kule śnieżne: poświęcamy cały swój czas, energię, słowa i pieniądze, by wzbijać płatki śniegu, starając się nie wiedzieć, pilnując, by śnieg nie opadł, abyśmy nigdy nie musieli stawić czoła ognistej prawdzie wewnątrz nas samych — solidnej i nieruchomej.

„Mój związek się skończył. Wino zwycięża. Te tabletki nie są już na ból pleców. On nigdy nie wróci. Ta książka nie napisze się sama. Wyprowadzka to jedyne rozwiązanie. Rzucenie tej pracy uratuje moje życie. To znęcanie się. Nigdy go nie oplakiwałam. Minęło sześć miesięcy, odkąd się kochaliśmy. Poświęcenie życia na nienawiść wobec niej to żadne życie”.

Potrząsamy sobą bez przerwy, bo wewnątrz nas znajdują się smoki.

Pewnej nocy, kiedy moje dzieci były malutkie, czytałam w wannie tomik poezji. Natknęłam się na wiersz zatytułowany *Sekretne życie* o głębokich tajemnicach i o tym, że wszyscy je mamy. Pomyślałam: „Cóż, ja nie mam żadnej, odkąd wytrzeźwiałam. Niczego już nie ukrywam”. To było miłe uczucie. Ale potem przeczytałam:

*staje się nim to, co będziesz najmocniej chronić,
jeśli rząd powie, że możesz ochronić
jedną rzecz, reszta należy do nas. [...]
to coś,
co promieniuje i może zranić,
jeśli podejdziesz zbyt blisko.*

Przestałam czytać i pomyślałam: „Och, chwilka”.

Jest jedna rzecz.

Jedna rzecz, o której nie powiedziałam nawet mojej siostrze.

Moim sekretem, który promieniuje, jest to, że uważam kobiety za nieporównanie bardziej pociągające i atrakcyjne niż mężczyźni. Moim sekretem jest podejrzenie, że zostałam stworzona, aby kochać się z kobietą i tulić kobietę, polegać na kobiecie, żyć i umrzeć z kobietą.

Potem pomyślałam: „Jakie to dziwne. To nie może być prawda. Masz męża i troje dzieci. Twoje życie jest bardziej niż wystarczająco dobre”.

Kiedy wyszłam z wanny i wytarłam włosy, powiedziałam sobie: „Może w innym życiu”.

Czy to nie ciekawe?

Tak jakbym miała więcej niż jedno.

Ramiona

Siedzę na zimnym plastikowym siedzeniu w pobliżu bramki lotniczej, wpatruję się w swoją walizkę i popijam kupioną na lotnisku kawę. Jest gorzka i słaba. Patrzę przez szybę na samolot. Na pokład ilu podobnych wejdę w ciągu najbliższego roku? Stu? Ja też czuję się gorzko i słabo.

Jeśli wejdę na pokład, samolot zabierze mnie na lotnisko O'Hare w Chicago, gdzie odszukam kierowcę trzymającego kartkę z moim (mojego męża) nazwiskiem. Uniosę rękę i będę obserwować twarz kierowcy zaskoczoną tym, że jestem drobną kobietą w dresowych spodniach, a nie potężnym mężczyzną w garniturze. Kierowca odwiezie mnie do hotelu Palmer, w którym odbywa się krajowa konferencja literacka. Będę stała tam na scenie w największej sali balowej i opowiadała kilkuset bibliotekarzom o moim wydawanym wkrótce zbiorze wspomnień pod tytułem *Wojowniczeki*.

Książka *Wojowniczeki* — historia dramatycznego rozpadu i mozolnej odbudowy mojej rodziny — uważana jest za jedną z najbardziej obiecujących pozycji tego roku. Będę promować ją na scenach i w mediach przez, no cóż, wieczność.

Zastanawiam się, co w związku z tym czuję. Strach? Ekscytację? Wstyd? Nie potrafię wyodrębnić nic konkretnego. Wpatruję się w samolot, zastanawiając się, jak wyjaśnić przed tłumem obcych ludzi najbardziej intymne, skomplikowane doświadczenie mojego życia w ciągu przydzielonych mi siedmiu minut. Napisałam książkę, a teraz muszę

stać się dla niej chodzącą reklamą. Jaki jest sens bycia pisarką, jeśli muszę opowiadać słowami o słowach, które już napisałam? Czy malarze muszą robić rysunki opisujące ich obrazy?

Kiedyś już byłam w tym samym punkcie przy bramce lotniczej. Trzy lata wcześniej wydałam swoją pierwszą książkę i ruszyłam w podróż po kraju, by opowiadać historię tego, jak w końcu odnalazłam własne „i żyła długo i szczęśliwie” i zamieniłam trwające całe życie uzależnienie od jedzenia i alkoholu na syna, męża i pisanie. Stawałam na scenach całego kraju i powtarzałam przesłanie książki przed pełnymi nadziei kobietami: „Nie zatrzymuj się. Życie jest ciężkie, ale jesteś wojowniczką. Pewnego dnia tobie też wszystko się ułoży”.

Kiedy tylko tusz na kartkach tej pierwszej książki wysechł, usiadłam w gabinecie terapeuty i wysłuchałam, jak mój mąż przyznaje, że zdradza mnie od początku naszego małżeństwa.

Wstrzymałam oddech, gdy powiedział: „Są inne kobiety”, a kiedy znów zaczerpnęłam powietrza, pachniało niczym sole trzeźwiące. W kółko przeproszał, patrząc w dół na swoje dłonie, a jego bezsilne jękanie sprawiło, że wybuchłam śmiechem. Mój śmiech sprawił, że obaj mężczyźni — mój mąż i jego terapeuta — poczuli się wyraźnie zakłopotani. Przez ich zakłopotanie ja poczułam się silna. Spojrzałam na drzwi i pozwoliłam, żeby adrenalina wyprowadziła mnie z budynku, przeszłam przez parking i dotarłam do swojego minivana.

Siedziałam przez jakiś czas w fotelu kierowcy i uświadomiłam sobie, że ujawnienie zdrady mojego męża nie spowodowało, abym poczuła rozpacz żony o złamanym sercu. Czułam wściekłość pisarki, której zepsuto fabułę. Piekło nie widziało wściekłości tak wielkiej jak ta, jaką czuje pamiętnikarka, której mąż właśnie spieprzył historię.

Byłam wściekła na niego i obrzydzone sobą. Opuściłam gardę i zaufałam, że inni bohaterowie mojej historii zachowają się tak, jak powinni, a fabuła rozwinie się tak, jak sobie zaplanowałam. Naraziłam własną przyszłość i własne dzieci, odstępując kontrolę twórczą innej postaci. Co za idiotka. Nigdy więcej. Odzyskam pełną kontrolę, a zacznę natychmiast. To była moja historia i moja rodzina i to ja zdecyduję,

jak to się skończy. Wezmę to gówno, które mi się przytrafiło, i zamienię je w złoto.

Odzyskałam kontrolę za pomocą słów, zdań, rozdziałów i scenariuszy. Zaczęłam od postanowienia w swojej głowie, jak skończy się ta historia — zdrową, pełną rodziną — i pracowałam wstecz od tego punktu. Pojawi się wściekłość, ból, terapia, odkrywanie siebie, wybaczenie, ostrożne zaufanie, a w końcu nowo narodzona bliskość i odkupienie. Nie wiem, czy przeżyłam kolejne lata, a potem opisałam to, co się wydarzyło, czy opisałam kilka kolejnych lat, a potem sprawiłam, że stało się to prawdą. To nie miało znaczenia. Liczyło się tylko, że na końcu tego mglistego czasu będę miała swoją mroczną historię miłosną — dramat o zdradzie i wybaczeniu, cierpieniu i odkupieniu, rozpadzie i uzdrowieniu. W formie książki i w formie rodziny. Szach-mat, życie.

W książce *Truth & Beauty* Ann Patchett czytelnik podchodzi do stolika, przy którym Lucy podpisuje swoje książki, i pyta o jej pamiętnik:

— Jak ty możesz to wszystko spamiętać?

— Ja tego nie pamiętam — odpowiada Lucy. — Ja to *piszę*.

Kiedy *Wojowniczk*i były gotowe, wręczyłam Craigowi rękopis i powiedziałam:

— Proszę. Oto co to wszystko znaczyło. Sprawiałam, że to wszystko coś znaczy. Wygraliśmy wojnę. Nasza rodzina przetrwała. Ostatecznie to jest historia o miłości. Nie ma za co.

Teraz wojna się skończyła, a ja chcę wrócić do domu. Ale dom to wciąż płytki okop, w którym ja i Craig wpatrujemy się w siebie, zastanawiając się: „Co teraz? Co wygraliśmy?”.

Dzwonię do siostry i pytam, czy mogę odwołać promujące wydanie książki wydarzenie w Chicago. Chcę, żeby mi powiedziała, że jasne, to żaden problem.

— Możemy odwołać, ale to będzie duży problem — mówi. — Zobowiązałaś się, że to zrobisz.

Więc robię to, co robię. Wyobrażam sobie, że z zewnątrz to wygląda, jak gdybym wszystko porządkowała, umacniała. W środku czuję,

jakbym zmieniała swoje płynne wnętrze w twardą masę. Wodę w lód. „Glennon opuściła budynek”. Panuję nad sytuacją. Wsiadam do samolotu, żeby opowiedzieć historię, w którą sama nie jestem pewna, czy wierzę.

Będzie dobrze. Opowiem o wszystkim jak o opowieści, a nie o życiu. Jak gdybym znajdowała się w momencie po jej zakończeniu, a nie tkwiła w samym jej środku. Powiem prawdę, ale powiem ją z pewnego punktu widzenia: odpowiednio obwinę samą siebie; przedstawię go w pełnym współczucia świetle, powiążę swoją bulimię z własną oziębłością, a oziębłością wytłumaczę jego niewierność. Powiem, jak zdrada wywołała u mnie refleksję, refleksja doprowadziła do wybaczenia, a cierpienie do odkupienia. Opowiem o tym tak, by ludzie doszli do wniosku: „Oczywiście. Od początku prowadziło to do takiego zakończenia. Rozumiem. Wszystko musiało przebiec dokładnie w ten sposób”. Ja sama też dojdę do takiego wniosku.

Łuk moralności w naszym życiu zakrzywia się w kierunku tego, co ma sens — zwłaszcza jeśli naginamy go w ten sposób z całej swojej cholernej siły.

Docieram do Chicago i spotykam się z moją rzeczniczką z wydawnictwa w hotelu Palmer, gdzie odbywa się wydarzenie. Ten weekend to literacki Super Bowl i jest cała podekscytowana. Jesteśmy w drodze na kolację, podczas której dziesięcioro autorów zapozna się ze sobą, zanim przejdziemy do sali balowej i stojąc na scenie, będziemy opowiadać o swoich książkach. Ta kolacja, o której dowiedziałam się dopiero kilka godzin temu, zwiększyła mój poziom przerażenia introwertyczki z alarmu żółtego do czerwonego.

Sala, w której autorzy będą jedli kolację, jest mała, z dwoma długimi stołami konferencyjnymi zestawionymi razem w kształt prostokąta. Ludzie nie siedzą, tylko gawędzą ze sobą. Pogawędki z ludźmi, których nie znam, to moje wyobrażenie piekła na ziemi. Nie gawędzę. Podchodzę do stołu z napojami i nalewam sobie zimnej wody. Sławna pisarka podchodzi do mnie i się przedstawia.

— Czy ty jesteś Glennon? — pyta. — Chciałam z tobą porozmawiać. Jesteś tą chrześcijanką, prawda?

„Tak, to ja”.

— Moja nowa książka opowiada o kobiecie, która po religijnych przejściach staje się chrześcijanką. Dasz wiarę? Chrześcijkanką! Jej się to wydaje takie prawdziwe! Nie wiem, jak zareagują moi czytelnicy: czy ludzie będą w stanie wziąć ją na poważnie? Jak sądzisz? Myślisz, że ludzie biorą cię na poważnie?

Odpowiadam najpoważniej jak potrafię, a potem przepraszam ją i odchodzę.

Patrzę na stół. Miejsca nie są przydzielone, niech to szlag. George Saunders siedzi w ciszy na końcu stołu. Wygląda na łagodnego i uprzejmego, chciałabym usiąść obok niego, ale jest mężczyzną, a ja nie potrafię rozmawiać z mężczyznami. Na drugim końcu stołu siedzi młoda kobieta, od której bije spokojna energia. Siadam obok niej. Ma dwadzieścia kilka lat i wydaje swoją pierwszą książkę dla dzieci. Zadaję jej pytanie za pytaniem, myśląc o tym, jak cudownie by było, gdyby organizatorzy po prostu położyli na stole nasze książki, żebyśmy mogli się zapoznać, czytając je w ciszy. Smarujemy masłem bułeczki. Obsługa podaje sałatki. Kiedy sięgam po dressing, kobieta od książek dla dzieci patrzy na drzwi. Ja też na nie patrzę.

Nagle w miejscu, gdzie nic nie było, zjawia się kobieta. Zajmuje całe wejście, całą salę, cały wszechświat. Ma krótkie włosy, na górze platynowy blond, a po bokach wygolone. Jest ubrana w długi trencz, czerwony szalik, uśmiecha się ciepło i emanuje żelazną pewnością siebie. Stoi tam nieruchomo przez chwilę, obserwując, co dzieje się w pomieszczeniu. Wpatruję się w nią, przyglądając się całemu swojemu życiu.

Całe moje jestestwo mówi:

„Oto ona”.

Potem tracę kontrolę nad swoim ciałem. Wstaję i szeroko rozkładam ramiona.

Patrzy na mnie, przechyla głowę, unosi brwi, uśmiecha się do mnie.

„Szlag, szlag, szlag, dlaczego stoję? Dlaczego mam rozłożone ramiona? O mój Boże, co ja robię?”.

Siadam z powrotem.

Przechodzi wokół stołu, witając się z każdym uściskiem dłoni. Kiedy podchodzi do mnie, znów wstaje, odwracam się, stoję z nią twarzą w twarz.

— Jestem Abby — mówi.

Pytam, czy mogę ją przytulić, bo co, jeśli to moja jedyna szansa? Uśmiecha się i rozkłada ramiona. Potem czuję — zapach, który stanie się moim domem — skórę pachnącą pudrem i zmiękczacz do tkanin zmieszany z wełną jej płaszcza, i jej perfumy, i coś, co pachnie jak powietrze, jak przestrzeń, jak jasne niebo, jak dziecko i kobieta, i mężczyzna, i cały świat.

Jedyne wolne miejsce zostało na drugim końcu stołu, więc odchodzi ode mnie i siada tam. Później powiedziała mi, że nie jadła ani z nikim nie rozmawiała, bo całą energię poświęcała na to, żeby się nie gapić. Ja też.

Kolacja się kończy i znów zaczynają się pogawędki. O mój Boże, więcej pogawędek, i do tego podczas rewolucji mającej miejsce w sali. Przepraszam, wychodzę do toalety i uciekam na dwie minuty przed gawędzeniem. Kiedy wychodzę, ona stoi na korytarzu, obserwując drzwi toalety, czekając. Robi gest, żebym do niej podeszła. Odwracam się za siebie, żeby sprawdzić, czy na pewno chodzi jej o mnie. Śmieje się. *Śmieje się.*

Potem nadchodzi czas, żeby przejść do sali balowej. W jakiś sposób oddzielamy się razem od grupy. Metr przed nami i metr za nami są ludzie, ale tutaj jesteśmy my, idziemy same, razem. Tak okropnie chcę być interesująca. Ale ona jest taka fajna, a ja nie umiem być fajna. Nie byłam fajna nawet przez jeden dzień swojego życia. Jest mi ciepło — płonę — pocę się już przez swoją koszulę.

Zaczyna mówić, dzięki Bogu. Opowiada o książce, którą wydaje.

— Ale teraz nie jest łatwo — mówi. — Pewnie słyszałaś.

— Słyszałam o czym? Nic nie słyszałam. Co miałabym usłyszeć i gdzie?

— W wiadomościach na przykład? — odpowiada. — ESPN?

— Yyy, nie, nie słyszałam w wiadomościach na ESPN — mówię.

Odpowiada, najpierw wolno, a potem wyrzuca z siebie wszystko naraz.

— Gram w piłkę nożną. *Grałam* w piłkę nożną. Właśnie zakończyłam karierę i nie jestem pewna, kim teraz jestem. W zeszłym miesiącu zostałam zatrzymana za jazdę pod wpływem. Mówili o tym w kółko w wiadomościach. Całymi dniami oglądałam swoje zdjęcie z aresztu na pasku informacyjnym. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Byłam bardzo zagubiona i przybita przez parę ostatnich lat i po prostu... nawaliłam. Honor zawsze był dla mnie ważny, a w ten sposób zrujnowałam całe swoje dziedzictwo. Wszystkich zawiodłam. Może nawet skrzywdziłam całą drużynę. A teraz wydawnictwo chce, żebym napisała książkę, jak jakiś sportowy bohater, chodzący ideał, ale ja nie mogę przestać myśleć: a co, jeśli będę po prostu szczerą? Co, jeśli napiszę prawdę o swoim życiu?

Jest mi przykro z jej powodu, ale jestem podekscytowana z własnego. W ciągu spędzonych ze mną czterech minut zapytała mnie o trzy tematy, na których znam się najlepiej: picie, pisanie i wstyd. „To moja bajka”. Dam radę. Cholera jasna.

Kładę dłoń na jej ramieniu. Przeszywa mnie prąd. Zabieram dłoń i uspokajam się na tyle, żeby powiedzieć:

— Słuchaj, mam kartotekę długości twojej ręki. Napisałabym o wszystkim. Byłabym szczerą. Nie wiem za wiele na temat świata sportu, ale wiem, że tutaj, w prawdziwym świecie, lubimy prawdziwych ludzi.

Zatrzymuje się, więc ja też. Odwraca się i patrzy wprost na mnie. Wygląda na to, że chce coś powiedzieć. Potem odwraca się z powrotem i idzie dalej. Zaczynam znów oddychać i też idę. Wchodzimy do sali balowej i brniemy za pozostałymi pisarzami przez morze okrągłych stolików i białych obrusów, pod wysokimi sufitami i kryształowymi żyrandolami. Dochodzimy do podium, wchodzimy po schodach i widzimy, że zostaliśmy usadzone obok siebie. Idziemy do swoich miejsc, a kiedy do nich docieramy, ona kładzie rękę na oparciu mojego krzesła. Nie może zdecydować, czy je dla mnie wysunąć. Robi to.

— Dziękuję — mówię.

Siadamy, a pisarz siedzący obok Abby pyta, skąd jest.

— Mieszkamy w Portlandzie — odpowiada Abby.

— Och, uwielbiam Portland — ekscytuje się pisarz.

— Taak — mówi Abby.

Sposób, w jaki odpowiada „taak”, sprawia, że zaczynam bardzo, bardzo uważnie słuchać.

— Nie wiem, jak długo tam zostanę. Przeniosłyśmy się tam, bo wydawało nam się, że to będzie dobre miejsce na budowanie rodziny.

Wiem, po samym sposobie, w jaki to mówi, że już nie ma żadnych *nas*. Chcę ją uratować przed dalszymi pytaniami, więc mówię:

— Och, ludzie tacy jak my nie mogą mieszkać w Portlandzie. Wewnątrz jesteście jak Portland. Na zewnątrz potrzebujemy słońca.

Natychmiast czuję się zażenowana tym, co powiedziałam. Wewnątrz jak Portland? Co te słowa miałyby w ogóle znaczyć? Ludzie tacy jak my? Dlaczego powiedziałam „my”? *My*? Jakież to potwornie aroganckie sugerować, że istnieje jakieś „my”. *My*.

My. My. My.

Spogląda na mnie, jej oczy się rozszerzają, uśmiecha się. Zmieniam zdanie. Nie wiem, co miałam na myśli, ale cieszę się, że to powiedziałam. Postanawiam, że wszystko, co sprawia, że ta kobieta uśmiecha się w ten sposób, musi pochodzić z niebios.

Zaczynają się wystąpienia. Gdy nadchodzi moja kolej, żeby stanąć na podium i zacząć mówić, ignoruję połowę swojej zaplanowanej mowy i mówię na temat wstydu i wolności to, co chciałabym, żeby Abby usłyszała. Patrzę na setki ludzi przede mną i myślę tylko o niej za mną. Kiedy kończę, siadam, a Abby patrzy na mnie. Jej oczy są zaczerwienione.

Kolacja dobiega końca i ludzie zaczynają podchodzić do naszego stołu. Przed Abby ustawia się kolejka pięćdziesięciu osób. Abby obraca się do mnie i prosi, żebym podpisała dla niej swoją książkę. Robię to. Potem odwraca się do tłumu i zaczyna się uśmiechać, składać autografy, gawędzić. Jest swobodna, pewna siebie, uprzejma. Jest do tego przyzwyczajona.

Kobieta z kręconymi włosami, która weszła na salę za Abby, podchodzi do naszego stołu. Widzę, że czeka, by ze mną porozmawiać. Uśmiecham się i przywołuję ją gestem. Pochyla się do mnie, jak tylko się da, i szepcze:

— Przepraszam. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego. Po prostu znam Abby bardzo dobrze, jak siostrę. Nie wiem, co tu się wydarzyło przez ostatnią godzinę, ale nigdy jej takiej nie widziałam. Ja po prostu... ja naprawdę czuję, że ona potrzebuje cię w swoim życiu. W jakiś sposób. To takie dziwne. Przepraszam.

Kobieta jest zdenerwowana i ma łzy w oczach. Wręcza mi swoją wizytówkę. Rozumiem, że moja odpowiedź będzie dla niej ważna.

— Dobrze — mówię. — Tak. Tak, oczywiście.

Moja przyjaciółka Dynna z wydawnictwa czeka na mnie, żebyśmy wyszły razem. Zerkam na Abby, czterdzieścioro fanów wciąż czeka na jej autograf.

Nie jestem smutna, że zostawiam Abby. Cieszę się, że ją zostawiam, bo będę mogła o niej myśleć. Cieszę się, że wychodzę, bo zdaję sobie sprawę, że nigdy w życiu nie czułam się tak żywa, i chcę teraz po prostu wyjść do świata i spacerować, czując się w ten sposób. Chcę po prostu zacząć być tą nową osobą, którą przed chwilą w jakiś sposób się stałam.

— Pa, Abby — mówię. O mój Boże, powiedziałam jej imię. Abby. Zastanawiam się, czy to w porządku, czy może powinnam była poprosić o pozwolenie na użycie tego słowa, które wysyła fale elektryczności wędrujące przez całe moje ciało. Odwraca się do mnie, uśmiecha, macha. Wygląda, jakby czegoś *oczekiwała*. Na jej twarzy widoczne jest pytanie, na które pewnego dnia odpowiem.

Dynna i ja wychodzimy z sali balowej do głównego holu. Zatrzymuje mnie i pyta:

— Jak myślisz, jak poszło?

— Było niesamowicie — odpowiadam.

— Zgadza się — mówi Dynna. — Byłaś pełna ognia. Jakaś inna.

— Och, miałaś na myśli wystąpienie. Ja mówiłam o całym wieczorze. Poczułam coś przedziwnego. Poczułam, że między Abby a mną jest jakaś więź.

Dynna łapie mnie za ramię i mówi:

— Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałaś. To niewiarygodne. Przysięgam na Boga, ja też to poczułam. Czułam, że coś się dzieje między wami już przed salą balową. To niesamowite.

Wpatruję się w nią i mówię:

— Tak było. Jest. Ten cały wieczór... Ta więź między nami... To było zupełnie jak...

Dynna patrzy na mnie twardo, a potem odpowiada:

— Jakbyście byli razem w innym życiu?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KIM BYŁAŚ, ZANIM ŚWIAT POWIEDZIAŁ CI, KIM MASZ BYĆ?!

W wieku mniej więcej dziesięciu lat zaczynamy się uczyć, jak być grzecznymi dziewczynkami: jakich emocji nie wolno nam wyrażać, jak powinniśmy się zachowywać i wyglądać, do czego mamy dążyć, w co wierzyć, kogo wolno kochać i jakiego życia należy pragnąć. Grzeczne dziewczynki nie są głodne, wściekłe ani dzikie. Wszystkie te rzeczy, które świadczą o tym, że kobieta jest człowiekiem, są brudnym sekretem grzecznej dziewczynki. Świat dookoła nas używa wielu środków łagodnej i mniej łagodnej perswazji, aby uwarunkować kobiety i nauczyć je pożądanego zachowań. Mimo upływu lat ideał kobiety uległej, cichej, skromnej i posłusznej ma się świetnie.

Jeśli od dawna — latami poddawana społecznej tresurze i pogrzebana wśród otepiałych uzależnień — wypierasz się prawdziwej siebie i odmawiasz sobie prawa choćby do rozgoryczenia, odrzucenie oczekiwań, jakie świat ma wobec Ciebie, może okazać się trudne. Odzyskiwanie siebie, własnej niepokornionej osobowości, wymaga odwagi i wysiłku. Wymaga wyjścia ze swoich klatek, oddalenia się od nich i zbudowania nowej siebie: nowej wiary i nowego spojrzenia na świat, nowej tożsamości i nowych celów. Być może także nowej miłości i nowej rodziny. Tylko tak można poczuć, że się żyje, posmakować wolności i... chcieć jej więcej.

ZAPYTAJ WRESZCIE, CZEGO TY CHCESZ OD SIEBIE!

Ta książka nie przeprowadzi Cię przez tę trudną drogę. Ta książka zainspiruje Cię do odnalezienia siebie autentycznej i wolnej. Jest zbiorem prawdziwych historii o tym, jak powstawały klatki pewnej kobiety, dlaczego w nich tkwiła i co pomogło jej się z nich uwolnić. To opowieść pełna szczerych, czasem bolesnych wspomnień i przemyśleń, którymi trudno byłoby podzielić się nawet z najbliższą przyjaciółką. W tej intymnej, osobistej książce znajdziesz też to, co najważniejsze: elektryzujące wezwanie do przebudzenia i odzyskania swojego życia na własnych warunkach.

OBUDŹ SIĘ! ZACZNIJ ŻYĆ!

PHOTO: © SCOTT SHERRATT



GLENNON DOYLE

jest aktywistką, charyzmatyczną przywódczynią, mówczynią i autorką bestsellerów „New York Timesa”. Założyła i prowadzi Together Rising, organizację non profit kierowaną wyłącznie przez kobiety, która zrewolucjonizowała masową filantropię. Grupa inauguracyjna SuperSoul 100 sieci OWN wskazała ją jako jedną ze stu „przebudzonych liderów, którzy wykorzystują swój głos i talent, by ulepszać ludzkość”. Mieszka na Florydzie z żoną i trojgiem dzieci.

OSOBOWOŚĆ ODNOWA

sensus

Księgarnia internetowa:
<http://sensus.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
❶ <http://sensus.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
❷ <http://sensus.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
❸ <http://sensus.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: sensus@sensus.pl
<http://sensus.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-9069-0



cena 49,90 zł